



W przedstawieniu „Królowa i Szekspir”, warszawski Teatr na Woli, 2001 rok.

Nina Andrycz

W Ameryce leżałabym na dolarach

„Robiłam to, co kochałam. Zawsze na pierwszym miejscu była praca. Najszczęśliwsza byłam na scenie. **Tylu mężczyzn kładło mi majątek u stóp, a ja nigdy nie przywiązywałam do tego wagi**”.

Nina Andrycz, legenda polskiego teatru, właśnie skończyła 95 lat.

(ROZMAWIA ALINA MROWIŃSKA)

Mężczyzna na fotografii w saloniku to Aleksander Węgierko, Pani wielka miłość?

Tak, a drugi Jego portret wisi u mnie w sypialni. Z nim się budzę i zasypiam. Bardzo go kocham do dziś dnia. **To była największa miłość w Pani życiu?**

Największa. Wszystko, co było poza tym, nie da się porównać. Rozumieliśmy się idealnie. Oboje kochaliśmy teatr ponad wszystko.

Nie walczyła Pani o niego, bo nie chciała rozbijać małżeństwa?

Jego żona mnie o to poprosiła. Powiedziała: „Wiem, że pani na pewno nie zrobi mi żadnej podłości”. Wiedziała, że on nie przestanie mnie kochać, ale nie chciała rozwodu. Bo dla kobiety po czterdziestce, w przedwojennej Polsce rozwód był czymś strasznym. Bardzo się męczyłam, ale nie mogłam odbierać męża właśnie tej kobiecie. Człowiek, który ma jakieś wartości musi się zachować przyzwoicie. „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe” – zawsze starałam się tak żyć. Węgierko, kiedy się pozna-

liśmy i zaczął mnie adorować, powiedział, że „nie może zostawić żony, bo ona mu poświęciła dwadzieścia lat życia, szalenie pomogła w młodości i nigdy nie zdradzała”. Ja to rozumiałam. Widziałam, jak jest mu na co dzień w dalszym ciągu potrzebna. Razem pracowali, przygotowywała dekoracje do wielu jego spektakli.

Wierzę, że żyje się tak długo, póki ma się jakieś zadanie do wypełnienia

Po wojnie, po jego śmierci zaprzyjaźniłyście się panie. Niezwykłe.

Wszystkie moje kostiumy teatralne to dzieło Zofii. Ubierała mnie, jak rodzoną córkę, bo wiedziała, że dotrzymałam słowa. Proszę popatrzeć na mój portret z „Lalki”, nad pani głową. To też jej suknia, prawdziwe cacko z koronki. Jak wyszłam za Cyrankiewicza;

Zofia urządziła nam mieszkanie. Bardzo się cieszyła, że dobrze wychodzę za męża, że nie będzie mi źle w życiu. Do końca jej dni byłymy w wielkiej przyjaźni.

11 listopada kończy Pani 95 lat...

I to bez jednego liftingu. Proszę zobaczyć, nic nie jest podciągnięte czy poprawione. Zawsze miałam wstręt do takich rzeczy. Kiedy

kilka lat temu chorowałam na zapalenie płuc, lekarz, który się mną opiekował, powiedział: „Nie ma się takiej szyi w wieku 89 lat. Pytam jako lekarz, poważnie, ile pani ma lat?”. Tu mam amatorskie zdjęcie, zrobione w dniu moich 90. urodzin. Widzi pani, jaka siedzę uśmiechnięta, nieomal dziewczęca, szczęśliwa, ile kwiatów dostałam. Boguś Kaczyński mówi: „Zwyciężyłaś czas”. Jestem w pełni samodzielna. Pracuję każdego dnia przez wie-

le godzin, czasem nawet w nocy. Jak przestałam grać, to zaczęłam bardzo intensywnie pisać. Wcześniej pisałam do szuflady.

A teraz nad czym Pani pracuje?

Piszę trzecią autobiograficzną powieść, za pół roku będzie gotowa do druku. W pierwszej „My rozdwojeni”, opisuję moją młodość na scenie, do wybuchu drugiej wojny świa- ▶





Aktorka z Józefem Cyrankiewiczem podczas pobytu w Indiach, 1956 rok.



Wakacje pod Warszawą. Nina Andrycz ma 45 lat.



23-letnia Nina Andrycz podczas balu w Hotelu Europejskim w Warszawie.



Z Igorem Śmiałowskim w teatrze telewizji „Pies ogrodnika”, 1962 rok.



Z Andrzejem Łapickim, 1995 rok.

Czasem lubię popatrzeć na stare zdjęcia. Robię uczciwy bilans z przeszłości



Próba spektaklu „Wizyta starszej pani” w Teatrze Polskim w Warszawie, 1998 rok.

towej. W drugiej „Bez początku, bez końca” dwa lata życia, od końca wojny do małżeństwa z Józefem Cyrankiewiczem. Całą wojnę przeżyłam w Warszawie i cóż tu ukrywać, w nędzy i rozpacz. Nie grałam i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek wejdę jeszcze na scenę. Bardzo z tego powodu cierpiałam.

Premier Józef Cyrankiewicz po premierze „Szkoły obmowy” wiele razy przysyłał Pani do teatru różę. Długo Panią zdobywał?

Zawsze dołączał karteczkę, na której były tylko dwie litery „J.C.”. Na początku nie wiedziałam, o kogo chodzi. A zdobywał mnie krótko, bo bardzo był we mnie zakochany i strasznie się rwał do tego małżeństwa. Zaproponowałam mu, żebyśmy byli kochankami, bo bałam się, że mnie zaszczują w teatrze przez zawiść. A on powiedział: „Kochanek to ja miałem dosyć, teraz ma być żona”. Cyrankiewicz był wtedy wybitnie przystojny, szczupły, o urodzie wręcz hollywoodzkiej. Pochodził z zamożnej rodziny przemysłowców, ale zakochał się w socjalizmie. Wysłałam za mąż za człowieka, który był liderem PPS-u, niczego nie musiałam się wstydić.

Na Państwa ślubie świadkiem był Arnold Szyfman, twórca Teatru Polskiego, i ze strony męża Władysław Gomułka.

Gomułka przyszedł bardzo nieśmiały, bardzo grzeczny, z bardzo dużym bukietem róż. Jedyne pytanie, jakie mi zadał, było rozsądne: „Ile godzin dziennie pani pracuje?”. Powiedziałam, że rano przez cztery godziny mam próby, potem jem obiad, odpoczywam i idę do teatru. Jeżeli sztuka jest długa i napisana wierszem, to pracuję pięć godzin. A w międzyczasie muszę przeczytać całą masę lektur, które dotyczą epoki w jakiej rozgrywa się akcja sztuki. Gomułka uważnie mnie słuchał i powiedział: „To bardzo dobrze. Bo on pracuje osiemnaście godzin na dobę, wobec tego możecie się państwo porozumieć”. Wtedy pomyślałam, że ten Gomułka nie jest taki tępy, jak ludzie mówią i zaprosiłam go na „Cyda”. A on biedny zapytał: „A co to takiego?”. Wy tłumaczyłam mu w przystępnych słowach.

I przyszedł?

Nie wiem. Ale później kilka razy był na moich przedstawieniach. Wiedział, że ciężko pracuję i nabrał do mnie szacunku. Że jestem człowiekiem pracy, a nie damulką, która uwiodła mężczyznę swoją urodą.

Miała Pani 32 lata, kiedy wyszła za mąż. Jak na czasy powojenne, to dość późno.

Bo to ja wybierałam i nie spieszyłam się.

Nie przyjęła Pani nazwiska męża. Wielu kobietom, nawet teraz, nie mieści się to w głowie.

Protokół dyplomatyczny wrzał. Tłumaczono mi, że we Francji jest Mme Georges Pompidou. Mme, czyli „ma femme” – moja kobieta, a dalej nazwisko męża. Miałam zostać Mme Józef Cyrankiewicz, kobietą Józefa Cyrankiewicza. Jakbym nie była człowiekiem,

tylko rzeczą. Powiedziałam, że nigdy się na to nie zgodzę. Wybuchła straszna awantura. Szef protokołu poszedł do męża i usłyszał: „Proszę się porozumieć z żoną, ja w tej sprawie nie mogę zabierać głosu”. Wrócili do mnie: „Proszę pani, pani go obrazi”. A ja twardo: „Nie obrażę, bo on wiedział, że się żeni z kobietą, która do partii nie wstąpi”.

A namawiali Panią, żeby wstąpiła Pani do partii?

Bardzo. Przychodzili różni przystojni panowie z Urzędu Bezpieczeństwa: „Pani by tak pięknie mogła pracować w naszym wywiadzie”. Mówiłam: „Być może, ale pracuję na scenie. Tam przybieram różne pozy, to w życiu prywatnym już nie potrafię”. Rzetelnie się tłumaczyłam i dali mi spokój.

Bardzo podobają mi się Pani dwa stwierdzenia. Pierwsze: „Nie żyje się po to, aby poślubić pana X, tylko po to, żeby samodzielnie czegoś dokonać”.

Każda myśląca kobieta tak uważa. Czytałam gdzieś wypowiedź rozsądnej i utalentowanej pisarki Manuei Gretkowskiej, która pojechała na jakiś festiwal młodzieżowy i rozmawiała tam z młodymi, ładnymi dziewczynami. Wszystkie jej oświadczyły, że nie mają zamiaru sprzeciwiać się w niczym swojemu mężowi. To ja im bardzo współ-

cę jako tłumaczka i w tych strasznych czasach utrzymała nas przy życiu.

A co mówiła mama, kiedy wyszła Pani za mąż za Józefa Cyrankiewicza?

Bardzo się bała, że społeczeństwo przestanie mnie lubić. Pierwszy rok był spokojny, bo Stalin przyrzekł, że nie ruszy PPS-u. Ale potem się okazało, że trzeba się łączyć z partią komunistyczną. Józef bardzo ciężko to przeżył, że traci partię i samodzielność. Kiedy nie dałam mu wyskoczyć oknem, zaczął bardzo pić. Byłam świadkiem tej mordegi. A ludzie zorientowali się, że ja mam swoje życie i nie straciłam ich sympatii.

To prawda, że nie zgodziła się Pani pójść na kolację ze Stalinem?

Byłam już w Moskwie, włączyłam radio i o godzinie 12 usłyszałam, że „z powodu nieobecności Niny Andrycz nie odbędzie się dziś przedstawienie „Cyda”. Tymczasem dyrektor Szyfman wcześniej oficjalnie mnie zwolnił, bo wiedział, że wyjeżdżam w zagraniczną podróż z mężem. Ktoś chciał mi się przysłużyć. Niewiele myśląc, pojechałam na lotnisko, wsiadłam w samolot do Warszawy i „Cyd” się odbył.

Nie powiedziała Pani nic mężowi?

Nie puściłby mnie. Kiedy nasza delegacja dowiedziała się o moim wyjeździe, Jakub

Berman z przerażenia prawie zemdlął. Powiedział mężowi, że będzie wielki skandal dyplomatyczny. Przyszedł wieczór. Usiedli przy stole półżywi ze strachu. Ale Stalin powiedział: „Widać ta kobieta bardzo kocha swoją pracę”. Józef góraco potwierdził, opisując, jak ją uwielbiam. I Stalin wznosił toast za pracę. Myślałam, że za karę odbiorą mi futro, które wcześniej mi podarował. Ale przyjechało za mną do Warszawy.

I ma Pani jeszcze to futro?

Nie. Moja gosposia Sabina, której mąż zginął w sowieckim łagrze, powiedziała: „Panie premierze, proszę mi wybaczyć, ale ja tego futra nie będę pielegnowała. Dlatego, że mój mąż zginął w łagrze, a pan wie, co to jest łager”. Odwiesiła futro i mole go zjadły. Drugie futro, też z norek, podarował mi Chruszczow. Mam je do dziś.

Lubi Pani wspominać swoje życie, oglądać stare fotografie w albumach?

Czasem lubię popatrzeć na stare zdjęcia, zastanowić się, jakie to były trudne lata. Robię uczciwy bilans z przeszłości, bez egzaltacji. Ale nie żyję przeszłością. Jednak żyję dniem dzisiejszym. Stwierdzając uczciwie, że bardzo ten dzień dzisiejszy mi się nie podoba. Cała ta historia z krzyżem na Krakowskim Przedmieściu i to, co mówi Jarosław Kaczyński jest nie do przyjęcia. Ośmieszamy się na cały świat. Teraz w ogóle ludzie są głupszy, bardziej pospolicy, nieoczytani. Kiedy kończyłam gimnazjum, miałam już przeczytanego Dostojewskiego. Pamiętam, że wpadłam w szal zachwytu. Komputero-wa gra jest mniej podniecająca.

Co Panią denerwuje w teatrze, filmie?

Jak siedzę w siódmym rzędzie, to nic nie rozumiem, co mówią aktorzy. Tak fatalną

Teraz w każdym filmie wszyscy się rozbierają. Nie wiadomo po co

czuję. Ich uroda po jakimś czasie może się mężowi znudzić i będzie straszna sytuacja. Bo często taka kobieta nic nie umie poza zrobieniem zupki i drugiego dania.

I uwielbiam Pani zdanie, że „kobiety umierają w kuchni”.

Znam wiele kobiet, nawet ciekawych, które bezgranicznie poddały się swojemu chlebobdawcy i dlatego umarły w kuchni. Życie ograniczyły do zakupów i obiadów. A kiedy dożyły czterdziestki dowiedziały się, że mąż zakochał się w dwudziestoletniej dziewczynie. Nie miały ani pracy, ani pieniędzy. I jeszcze zostały oszukane przy podziale majątku, bo dowiadywały się, że przecież na nic nie zarobiły i nic do nich nie należy.

Skąd w Pani taka niezależność?

Zawsze taka byłam, od wczesnej młodości. Moja mama też była bardzo niezależną kobietą. Skończyła Instytut dla Szlachetnie Urodzonych Dziewic, opanowała tam wspólnie niemiecki i francuski, co później uratowało nam życie. Przyjechałyśmy do krewnych do Kijowa w 1917 roku, a na jesieni wybuchła rewolucja bolszewicka. Granice szczelnie zamknięto i zostałam tam z mamą i babcią na dziesięć lat. Mama znalazła pra-

Żyję dniem dzisiejszym.
Stwierdzając uczciwie,
że bardzo ten
dzień dzisiejszy mi się
nie podoba

Aktorka
w salonie
swojego
warszawskiego
mieszkania.

mają dykcję. Teraz w każdej sztuce, każdym filmie wszyscy się rozbierają, nie wiadomo po co. Ja też się raz rozebrałam. Salome obnaża się przed Herodem, bo wymaga tego dramaturgia. Nie chodzi o samo pokazywanie wdzięków. Golizna jest obliczona na prostaków, którzy na widok gołej d... doznają wielkiej radości. W rezultacie mądrzy ludzie będą woleli oglądać teatr kukiełek.

Jest ktoś w Polsce, o kim by Pani powiedziała, że to gwiazda?

Nie ma nikogo takiego, żeby oko zatrzymać i wpaść w szal radości. Gwiazda powinna mieć talent, urodę, mądrość i charyzmę. Mnie w młodości zachwycała Pola Negri. Miała ogromny talent dramatyczny. W wielu momentach jej filmów miałam dreszcze. Teraz miałam nawet zagrać w filmie o niej, ale podobno powstanie musical.

Brakuje Pani sceny?

Chwilami bardzo. Mam niezłą namiastkę, moje spotkania z publicznością na wieczorach autorских. Sama odeszłam z Teatru Polskiego sześć lat temu, ale bardzo to przeżyłam. Przez 68 lat to była moja scena. Do dziś teatr przysyła mi kwiaty. Mimo, że jest teraz w dramatycznej sytuacji. Andrzej Seweryn chciał zacząć sezon i okazało się, że nie ma pieniędzy. Zespół jest zdziętkowany, rozbity, przerażony. Wie pani, na moje 90. urodziny, już po ostatnim jubileuszu w Teatrze Polskim, przyszli do mnie do domu moi najbliżsi koledzy.

A w tym roku już ich nie będzie. Poumierali albo są bardzo chorzy. Dlatego ten dzień, w pewnym sensie, będzie smutny.

Ale w sumie miała Pani dobre, szczęśliwe życie?

Zdecydowanie tak. Robiłam to, co kochałam. Zawsze na pierwszym miejscu była praca. Najszczęśliwsza byłam na scenie. Tyłu mężczyzn kładło mi majątek u stóp, a ja nigdy nie przywiązywałam do tego wagi. Są pieniądze to dobrze, nie ma też dobrze. Nigdy nie grałam dla pieniędzy. Moja gaża, czołowej aktorki w Polsce, to było około 3 tys. zł. W Ameryce leżałabym na dolarach i miała dwie wille. Ale za to tu mogłam grać „Marię Stuart” i „Świętą Joannę”.

A gdy patrzy Pani w przyszłość to...?

Wierzę, że żyje się tak długo, póki ma się jakieś zadanie do wypełnienia. Ja muszę teraz skończyć książkę. Opiszę swoje małżeństwo, czasy PRL-u, nowej Polski, aż do przerwania pracy w Teatrze Polskim. Nad tym siedzę całymi dniami. Czas bardzo szybko mi mija. Za szybko.

Nina Andrycz

Urodziła się w Brześciu nad Bugiem. W 1934 roku ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie pod dyktando Aleksandra Zelwerowicza. W latach 1935-2004 występowała w Teatrze Polskim. Grała role królowych, arystokratek, heroin. Niezapomniana Solange w „Lecie w Nohant”, Szimena w „Cydzie” i Maria Stuart. Przez 21 lat była żoną Józefa Cyrankiewicza. Autorka dwóch powieści autobiograficznych i ośmiu tomików poezji. Ma wszystkie odznaczenia państwowe, oprócz Orła Białego. Mieszka w centrum Warszawy.